Rok II. Kraków, dnia 12. Stycznia 1908 r. Nr. 2.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Kogo wybierać posłem?

Jak wiadomo, upłynęło już sześć lat od czasu wyborów do Sejmu krajowego, wskutek czego muszą być zarządzone nowe wybory. Niezadługo, bo już 25. lutego, będziemy musieli wybrać posłów do Sejmu nowego.

Źleby było, gdybyśmy dopiero wtenczas namyślali się, w czyjeby ręce powierzyć staranie o dobro nasze. Obowiązkiem naszym jest już wcześnie się zastanowić co do tego i upatrywać naszego wybrańca.

Aby godnie zadaniu temu odpowiedzieć, powinniśmy zrobić przegląd sumienny, bez uprzedzeń żadnych stronniczych, ale z rozwagą i rozsądkiem. Chcąc Wam, kochani Czytelnicy, ułatwić to, poświęcam dzisiejszą pogawędkę owemu przeglądowi.

Zaznaczyć przedtem jednak muszę, że wybory odbędą się jeszcze na podstawie starej ordynacyi wyborczej, a więc będą kuryalne i pośrednie. Z każdej gminy wybierzemy więc kilku wyborców, jak dawniej, a ci dopiero w mieście powiatowem głosować będą na posła.

Już więc

przy prawyborach w gminie

trzeba uważać kogo wybrać wyborcą. Ale nietylko to: zobowiązać go, by później głosował w myśl naszych życzeń.

Kogóż więc wybierać posłem?

Zdaniem mojem powinien poseł być: 1. uczciwym, 2. rozumnym, 3. znać dokładnie potrzeby nasze rolnicze i 4. być chętnym do pracy.

Gdyby poseł był najrozumiejszym i najchętniejszym do pracy, ale gdy nie będzie uczciwym, to lepiej

niech nie będzie posłem,

lecz niech siedzi w domu. Człowiek taki za jakąś korzyść osobistą gotów jest działać nawet na naszą szkodę. Człowiek taki na wiecach przedwyborczych

będzie obiecywał złote góry, omal że Wam nieba nie przyrzeknie, choć wie, że tego nie dotrzyma. Sami wiecie i pamiętacie z ostatnich wyborów, co wam niektórzy kandydaci na posłów naobiecywali. Na wołowej skórze by tego nie spisał, a jakżeż mało zrobili! Ba, iluż to jest takich, cośmy im obronę naszych interesów powierzyli a oni tam we Wiedniu, ani pary z ust nie wypuścili. Co gorsza, znam i takich posłów, co cały czas w domu siedzieli a tylko po dziesiątki do Wiednia pojechali. I co właśnie przy tem uderza, że ci właśnie posłowie, którzy najwięcej obietnic robili, którzy już między nas dzielili przed wyborami lasy dworskie, którzy dać nam mieli sól za pół darmo, którzy nam raj na ziemi obiecywali, a niebo po śmierci, ci więc posłowie albo w Wiedniu milczą, albo w domu siedzą. Tacy ludzie — to ludzie nieuczciwi i takich posłami robić szkoda!!

Gdyby z drugiej strony poseł był nawet uczciwym, jak anioł, ale

gdy nie będzie rozumnym,

to także niech lepiej w domu siedzi a nie będzie posłem. Samą uczciwością poseł dla nas nic wywalczyć nie może. Uczciwością może wysłużyć dla siebie królestwo niebieskie, ale nam polepszenia doli nie wywalczy. Poseł prócz uczciwości, która, jak wyżej udowodniłem, jest konieczną,

musi posiadać rozum,

i to rozum nie byle jaki, bo tam robota nie z pastuchami, ale z ludźmi, którzy nie z jednego pieca chleb jedli, z ludźmi, którzy świat znają, jak my własną wioskę, a prawa rozmaite, jak my pacierz. W styczności z ludźmi mądrymi poseł nasz musi mieć rozum dobry, aby nas bronić potrafił, i korzyści dla nas zdobywał.

A myślicie, że niema takich posłów, co to tylko na wiecach przedwyborczych rozum mają, i gębę od stodoły do stodoły, a głos jak jęk stu dzwonów?? Ej, chyba i wy takich znacie?

Ot, niedawno spotykam jednego z posłów, co to na wiecach krzyczał, że aż szyszki w Maćkowej sośninie na ziemię spadały, a rozumu miał niby to jak żyd pieniędzy, zaś teraz o nim ani dudu... Spotykam go więc i pytam:

— Panie pośle, a co to pan poseł broń Boże chorował, czy co, że tam we Wiedniu, ani razu swojej kochanej gębusi nie otworzył ku uciesze Niemcom?

Pan poseł wiedział, że mnie byle czem nie zbędzie, a nie miał mu kto na poczekaniu dyplomatycznej odpowiedzi podsunąć, więc odrzekł szczerą prawdę:

— Co tam dużo gadać! Człowiek między tylu uczonymi ludźmi, to ani się wie co odezwać. A zresztą, żeby ja to choć wiedział dobrze o czem oni gadają...

Ha, widzisz, bratku, pomyślałem, na wiecach toś był mądry, a teraz ci rozum uciekł?

Otóż obok uczciwości musi być u posła i rozum i to nie byle jaki. Zatem poseł — jak mówiliśmy poprzednio — musi być uczciwym i rozumnym.

Lecz i te dwie zalety jeszcze nie wystarczają. Poseł musi

znać dokładnie nasze potrzeby rolnicze.

Poseł w każdej chwili musi być przygotowanym na to, że mu wypadnie przedkładać żądania wyborców swoich. Trudno, aby wtenczas, gdy on powinien nas bronić, miał się dopiero uczyć, czego nam potrzeba. Sześć lat minie, jak biczem trzasł, a pan poseł żądań naszych pojąć nie potrafi, bo ich nie odczuje w głębi serca. Tu i uczciwość i rozum nie pomogą. Poseł rolników

musi być rolnikiem.

Oprócz trzech powyższych zalet poseł nasz powinien posiadać jeszcze czwartą niemniej ważną tj.

chęć do pracy.

Jeżeli wybierzemy posłem człowieka choćby najuczciwszego, choćby najmądrzejszego, ale lenia, któremu się pracować nie będzie chciało, to szkoda fatygi. Taki poseł na posiedzenia chodzić nie będzie, bo mu milej będzie w kawiarni kawusię zapijać, lub piwcio w piwiarni. Taki poseł w komisyach pracować nie będzie, referatu żadnego nie przyjmie. Taki poseł będzie tam zerem, jednostką nic nie znaczącą. Na jednoby wyszło, gdybyśmy posłem zrobili słomianego chochoła.

Widzimy więc, że poseł powinien mieć cztery zalety i to koniecznie wszystkie równocześnie. Ma i inne — nie szkodzi — ale te mieć musi.

No, dobrze, powiecie: ale gdzie szukać tych ludzi, poczem ich poznać?!

Otóż, to rzecz nie tak trudna, jak się na pozór wydaje. Przedewszystkiem mamy posłów obecnych do Rady państwa i byłych posłów do Sejmu. Zróbmy ich przegląd a łatwo wyszukamy tych, którzy posiadają powyższe zalety. Zacznijmy od własnego a właściwie własnych z naszego powiatu posłów. No, chodźcież, bracia, do obrachunku! Znajdzie się odpowiedni między nimi — dobrze — posłuj, przyjacielu, dalej! Niema takiego, to my tu znajdziemy innego. Iluż to jest w kraju rolników, którzy zostawszy posłami, byliby ozdobą naszą i korzyść by nam prawdziwą przynieść potrafili. Znaleść nie trudno, ale szukać trzeba.

Po czem-że ich poznać?

Po czynach ich!

Smutną to rzeczą jest, że dziś ludzie ubiegając się o mandaty, jakby na licytacyę stawali. Tu tylko ta różnica, że nie krzyczą: Kto da więcej!, lecz: Kto więcej obieca!

Ale trudno, te licytacye przedwyborcze odbywają się i odbywać będą. A wiemy, że próżny garczek najgłośniej rzegocze.

Otóż przy wyszukiwaniu ludzi na posłów nie uważajmy na to co oni nam obiecują, ale patrzmy na to co oni *już zrobili*, czy to w gminie, czy w powiecie, lub w kraju!

Badajmy, czy posiadają zalety, jakie poseł mieć powinien, a jeżeli tak to, popierajmy ich całą siłą.

Zdaniem mojem, nie kandydat powinien za wyborcami biegać, ale wyborcy powinni prosić kandydata, aby mandat przyjął. Jakieby wtenczas poseł ten miał znaczenie, jakiby mir posiadał! A tak, jak teraz, pan kandydat na posła przyjedzie, naobiecuje, nablaguje, na ostatek postawi ćwiartkę piwa na trawniku pod lipą, rozda za całe „dwie szóstki" dramików a zostawszy posłem, wyśmieje się z was w kułak.

Rozpisałem się dłużej o tem, kogo mamy wybierać posłem, za co Was, mili Czytelnicy przepra-

szam, ale chciałem dać popęd do zastanowienia się nad tą ważną sprawą, abyście potem sami na siebie nie narzekali, jak to się dzieje w wielu miejscach, po wyborach do Rady Państwa.

Antoni St. Bassara.

STYCZEŃ.

Praojcowie nasi na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj“, co znaczyło polecenie opiece Bożej. Stąd wywodzą nazwę miesiąca Styczeń, który, zanim wogóle przejęła się i utrwaliła terminologia miesięcy, powszechnie nazywano z łacińska „Januarisem“.

U Rzymian Januaris był poświęcony Janusowi, bożkowi, którego świątynia otwierała się tylko w czasie wojny. A ponieważ Rzymianie rzadko kiedy z kimś nie wojowali, więc w ciągu 700 lat tylko 3 razy wypadło, że świątynia, podczas miesiąca Janusowi poświęconego, znajdowała się szczelnie zamkniętą.

Każdy pierwszy dzień miesiąca a tembardziej roku Rzymianie uroczyście obchodzili pod nazwą „festum kalendarium“ a ztąd wyprowadzono polską nazwę „kolędy“. Kol da ma znaczenie pieśni uroczystej, odnoszącej się do Bożego Narodzenia, ale zarazem i podarku. Te dwa pojęcia zespoliły się w jednym wyrazie: „kolędować“, oznacza więc nie tylko śpiewać ku czci Dzieciątka Jezus, lecz obchodzić domostwa w celu uzyskania „kolędy“ czyli podarku. Takiemu „kolędowaniu“ towarzyszą oczywiście życzenia wszelakich pomyślności, ku zniewoleniu tych, którym się winszuje, do większej hojności.

Przechowała się dotąd w wielu okolicach Polski najpospolitsza i najbardziej znana formuła kolędowego powinszowania gospodarzom wioskowym, wogóle rolnikom, według następującego brzmienia:

Żeby wam się rodziło żytko — jak korytko,
Pszenica — jak rękawica,
Bób — jak żłób,
Len — jak pień.

Dawniej gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy owi oprowadzali młodego wilczka, niedźwiedzia lub lwa. W braku żywych zwierząt przebierano się w ich skóry, a stąd powstało przysłowie: „biega by z wilczą skórą w Nowy Rok po kolędzie“.

Na Mazowszu i na Kujawach w dniu 1 stycznia, jako noworocznym, w wielu rodzinach wieśniaczych musi być na obiad podawaną prażucha, inaczej t. zw. „lemieszka“ z mąki pszennej, żytniej lub gryczanej. Młodzież, spożywając lemieszkę, uderza się wzajemnie łyżkami po policzkach, a następnie obmazuje ciastem okna. Jest to symboliczne żyezenie, aby „wszystkie usta i wszystkie domy napełniane były przez cały rok obfitym chlebem“. W tym celu również Nowy Rok powinien zastać na stole każdego gospodarza spory bochen chleba z solą i każdy wchodzący do chaty, obowiązany jest chociaż kęs chleba gościnnego przełknąć. — W przysłowiach ludowych i wierszykach Nowy Rok oraz miesiąc styczeń często bywają wspominane jak np.

Kiedy przyjdzie Nowy Rok —
Już ku wiośnie bliski krok.

A myśliwi powiadają:

Śnieg bez wiatru w Rok Nowy
Pewny omen*) ponowy.
Bądźże tedy gotowy
Ruszyć duchem na łowy.

*) Wróżba, z łacińskiego.

Chociaż w styczniu sroży się jeszcze zima w najlepsze, należy pamiętać o szykowaniu narzędzia gospodarskiego, więc dawne przysłowie ostrzega rolnika:

Lubo w styczniu śnieg i mrozy,
Ty już gotuj pługi, wozy.

Zdarzały się bowiem zimy tak lekkie i wczas się kończące, że w styczniu było można orać. Przecież według innego przysłowia: „Święta Agnieszka (21-go stycznia) wypuszcza skowronka z mieszka“. Jednakże na ogół biorąc, gospodarze nie dowierzają ciepłu w styczniu, mówiąc, że:

Cała ta styczniowa orka
Warta dziurawego worka.

Wszakże bywały lata, gdy w styczniu kończyły się mrozy i wegetacya roślinna niby na południu zaczęła się okazywać. O takiej niezwykłej „wiośnie w styczniu“ wspomina słynny autor pamiętników, Jan Chryzostom Pasek, pod 1680 r.:

„Zaraz na początku tego roku — pisze pamiętnikarz — doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła raptem i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydło poszło na pole, puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano: Jam jednak długo namyślał z siewem, ale widząc, że ludzie już wpół jarzyny pozasiewali, ja też natenczas począłem siać. Gdym jeździł w zapusty z ludźmi po kolędach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej jak w sierpniu. Już tedy po Nowym Roku zimy nie było, jeno deszczyki przechodziły“.

Wzmiankę swą o osobliwej „wiośnie styczniowej“ kończy Pasek uwagą:

„Owe tedy zboża w styczniu siane, wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydło pasano a tak zimy 1680 r. bydło mało co słomy zażyło, mając dobre bardzo pożywienie w polu“.

Emigracya.

Ile przysyłają emigranci?

Wiadomo, że sumy, przysyłane przez wychodźców z Ameryki stanowią ogromną pozycyę w budżecie państwa i kraju. O tem wiedziano oddawna, nie przypuszczano jednak, że suma jest tak ogromna, jak się okazało. Mianowicie ministerstwo skarbu zestawiło przypływ pieniędzy amerykańskich za rok 1906, w którym to roku emigracya przybrała wielkie rozmiary.

Otóż nasamprzód postanowiono stwierdzić, ile pieniędzy emigranci wywieźli z Austryi i Węgier? Wyjechało ich w r. 1906 na ogół 312,500, a wywieźli, licząc w przybliżeniu, 109 milionów koron, przywieźli zaś ni mniej ni więcej tylko 267.7 milionów koron! Z tego przez banki austryackie przyszło 123.7 milonów koron, za pośrednictwem banków węgierskich 82.8 milionów, pocztą 61.2, czyli razem 267.7 milionów.

Wychodźcy przysłali zatem o 158 milionów koron więcej, jak wywieźli! A trzeba wiedzieć, że to zestawienie jest bardzo niedokładne, gdyż nie mieszczą się w niem, naturalnie, pieniądze przywiezione osobiście, przesłane w listach rekomendowanych i zwykłych. (I tego bowiem sposobu przesyłki trzymają się niektórzy emigranci, aczkolwiek takie

listy giną i mało który dochodzi, zwłaszcza zwyczajny, z poleconych zaś często wydobywają pieniądze i przychodzi sam tylko list).

Widzimy zatem, że sumy wchłaniane przez państwo dzięki emigracyi, są większe od sum, które Austro-Węgry płacą za swe długi procentu zagranicą. Ale to nie wszystko, jak powiedzieliśmy. Nikt właściwie nie zna całej sumy, przywożonej przez emigrantów, nie wie, jak jest wysoką i nie wie, jaki udział w budżecie państwowym przypada tym kwotom, zdobywanym naszą ciężką pracą poza granicami kraju, zdala od ojczyzny. W dodatku obliczenie to, aczkolwiek robione za rok 1906 nie daje żadnej miary na to, ile pieniędzy zawdzięcza państwo emigrantom, którzy w tym 1906 roku wyjechali. Wiadomo bowiem, że najmniej pieniędzy nadsyłają emigranci zaraz tego samego roku po wyjeździe, Przypuszczają więc, że gdy teraz w r. 1908 obliczy się pieniądze, które przyszły z Ameryki w r. 1907, to będziemy dopiero mieli dokładny pogląd na to, co nadesłali ci emigranci, co wyjechali w r. 1906. A że było ich bardzo wielu, więc też przypuszczają, że za najbliższym porachunkiem w ministerstwie handlu wypadnie o jakieś trzydzieści procent więcej pieniędzy nadesłanych, niż obecnie.

Opieka nad emigrantami.

W lwowskim *Przeglądzie emigracyjnym* zamieścił dr. Caro ciekawy artykulik o opiece, której tak bardzo brak naszemu wychodźctwu. Główniejsze rzeczy z tego artykułu brzmią tak:

Społeczeństwo tworzyć winno w każdem miejscu na wzór Włoch komitety lokalne, opiekujące się wychodźcą, mającym zamiar opuścić bądź stale bądź czasowo wieś rodzinną. Opieka ta polegać winna na bezinteresownej poradzie i pomocy emigrantowi w tym kierunku, by gruntu swego nie sprzedawał lub nie poddzierżawiał po niestosunkowo niskiej cenie, tudzież, by ajent towarzystwa okrętowego nie oszukał go przy zakupnie biletów okrętowych lub przy zmianie pieniędzy, a ajent werbujący robotników nie pobierał od niego niestosunkowego za czynności swoje wynagrodzenia, w szczególności zaś, by nie mógł wymawiać sobie, że sam się będzie obliczał z właścicielem majątku i odbierał za robotnika zapłatę, tudzież, by miał obowiązek przedłożyć za każdym razem po polsku lub po rusku ułożony kontrakt najmu usług, podpisany przez owego właściciela i przez władzę legalizowany.

Co się tyczy obowiązku państwa, to winno ono stworzyć państwowy urząd emigracyjny za wzorem Włoch i Niemiec. W urzędzie tym koncentrować się winny informacye konsularne o stosunkach zarobkowych i kolonizacyjnych wszystkich państw zagranicznych, które dla naszego wychodźcy sezonowego lub stałego wchodzą w rachubę. Urząd powinien rozporządzać szeregiem komisarzy emigracyjnych, mających obok konsulów roztaczać szczególniejszą nad wychodźcą, poddanym austryackim, opiekę, tudzież winien mieć podwładnych urzędników na stacyach granicznych i w Tryeście, celem kontroli towarzystw okrętowych, niemniej w portach zagranicznych w tym samym celu.

Towarzystwa okrętowe w Austryi koncesyonowane, we własnym interesie poddałyby się bez wahania tej kontroli, bo inaczej narażałyby się na utratę koncesyi. Jeszcze w roku 1855 małe królestwo Wirtembergii utrzymywało w Liverpoolu ajenta dla dozorowania sposobów ekspedycyi emigrantów. Ale Austrya podobnej rzeczy w Hamburgu, Bremie, Rotterdamie, Antwerpii, Hawrze nie ma dotąd odwagi urządzać. Dalej obowiązkiem takiego urzędu byłaby kontrola towarzystw okrętowych i ajentów, odnawianie koncesyi, ustanowienie warunków tychże, orzeczenie przepadku kaucyi w razie jakichś strat i krzywd wychodźcy, oraz interwencya w imieniu emigranta w sądach bez osobnego pełnomocnictwa, celem uzyskania od towarzystw i ajentów wynagrodzenia szkody. Wreszcie należałaby tu kontrola okrętów, czy w międzypokładzie urządzenia odpowiadają przepisom, jakich dotąd w tej mierze również niestety niema, a jakie wydaćby należało co do ilości światła, powietrza, łóżek, stołów, krzeseł i wiktu oraz obchodzenia się z emigrantami.

Urząd emigracyjny powinienby przestrzegać w portach poddania emigrantów kontroli lekarskiej w tym kierunku, czy odpowiadają przepisom ustaw Stanów Zjednoczonych, a to celem oszczędzenia wychodźcom podróży i połączonych z nią wydatków, skoro ze zbadania lekarskiego okazałaby się z góry niemożność dopuszczenia do wylądowania.

Z tych rozległych zadań państwowego urzędu emigracyjnego okazuje się, że myśl stworzenia krajowej opieki przez powołanie do życia urzędu takiego w kraju, jest zupełnie błędna i niewykonalna. Na to wszystko potrzeba wiele pieniędzy. Komisarze urzędowi w portach zagranicznych i przy towarzystwach obcych, mogą być z natury rzeczy tylko urzędnikami monarchii, nigdy zaś poszczególnego kraju koronnego. Wiarogodne informacye o położeniu naszych wychodźców zagranicą uzyskane być mogą jedynie za pośrednictwem owych komisarzy oraz konsulów, a więc znowu władzy centralnej. Koszta urządzenia takiego urzędu ponosić winien skarb państwa, a pokryć się one winny przez ściąganie od towarzystw okrętowych, tak zagranicznych, jak austryackich, wysokich opłat w formie pogłównego od każdego emigranta do stworzyć się mającego funduszu emigracyjnego.

Fundusz ten należałoby z góry uposażyć jednorazowym zasiłkiem na koszta urządzenia urzędu, a wobec powyższych opłat nie sądzę, aby więcej w budżet roczny nań wstawić należało aniżeli milion koron. To zaś przecież suma dla budżetu austryackiego w obecnej chwili minimalna, choć dla biednego skarbu krajowego ogromna. Naturalnie, że wszystkie kary, orzeczone przeciw ajentom i towarzystwom okrętowym z powodu niedotrzymania warunków lub niezastosowania się do przepisów ustawy wydać się mającej o opiece nad emigrantami, o ileby orzeczone były nie przez władze sądowe lub administracyjne, lecz przez sam urząd emigracyjny, wpływałyby również do funduszu emigracyjnego.

Urząd taki powinienby podlegać ministerstwu pracy. Hasłem dla naszych reprezentantów w wiedeńskiej Izbie poselskiej winno być stworzenie państwowego urzędu emigracyjnego i poddanie go ministerstwu pracy, naturalnie przy równoczesnem uchwaleniu ustawy ochronnej dla opieki nad wychodźcami, zarówno stałymi, jak i czasowymi.

Listy od rolników.

Chmielów. 2 stycznia.

Do Posłów.

Wszyscy wiemy, jak to podburzano rolnika przeciw rolnikowi, mniejszych przeciw większym. Zawiązały się różne stronnictwa, a każde z nowym programem. Prowodyrzy dobrze mówią i lud ćmili, że panowie od 40 lat nami rządzą, a nic dobrego dla nas nie zrobili i że powinno być całkiem inaczej.

I zaledwie zdobyli sobie trochę zaufania u nas rolników, nuż ciągnąć na swoje. Dostaliśmy reformę wyborczą do Wiednia i tak zdawało się, że już teraz wybawieni jesteśmy, że już sobie radę damy, że już wybierzemy posłów chłopów, którzy będą naszych spraw bronili. A tu posłowie nasi włościańscy, zaledwie zebrali się do parlamentu, już postanowili sobie co dzień brać dziesiątki: czy się jest w Wiedniu na sesyi czy nie. A przecież panowie przez tyle lat w parlamencie zasiadali a tylko kiedy sesya była to brali po 20 koron dziennie. Ej ta dobroć nowych posłów!

I kogóż te dziesiątki urlopowe gnieść będą, jeżeli nie nas rolników! Wszakże do rządu z nieba nie spadną. Posłowie z miast już się o mniejszy podatek starają z wiktuałów spożywczych: cukier już będzie tańszy, akcyza od mięsa żeby była zmniejszona, a skąd się te podatki pokryją? Pewnie z nas rolników. Mieliśmy mieć sól tańszą a tak będzie to tańsze, bez czego my włościanie prędzej wyżyjemy.

Posłowie włościańscy! do pracy zgodnej z prawdą, nie ze stronnictwami, jak dotychczas postępujecie! Wszak wszyscy na tem cierpimy, że się pokłócicie, bo ci tylko zyskują, którzy w jedności i w zgodzie nad dobrem społeczeństwa i swoich wyborców pracują. Nasialiście niezgody względem panów! Widać, że wam się ta nieufność należała i kto wie, czy się jej nie doczekacie, bo zawsze złe koniec swój mieć musi. Bałamucicie lud, że chcecie nałożyć cło na drzewo wywożone do Prus, a panowie nie dadzą. Myślicie, że my chłopi tego nie rozumiemy! Ale cóż tam z wami zrobić, kiedy wy panowie za nasze pieniądze. Wolimy, żeby was wcale nie było słychać, jak nas takiem głupstwem obdarzać macie.

Zjeżdżając na sprawozdanie, nadmieniacie oprócz kilku wyjątkowych spraw — wnioski i interpelacye t. j. żądania i zapytania. Cóż nam z tego? Wszak od was wielu rzeczy żądamy, a dotychczas od was nic nie otrzymujemy. Zaledwie jakiem głupstwem zainterpelujecie w jakich drobnostkach. Otóż wzywam was jeszcze raz do pracy w zgodzie, z tą zasadą: co tobie nie miło, nie czyń drugiemu!

Posłowie ludowi! Wstąpcie do Koła a stworzycie wspólnie z innym rolnikami siłę i może nas rolników poratujecie. Inne stany dźwigają się i w pierze porastają, a my po macoszemu traktowanj.

Do zgody panowie posłowie, bo zgoda buduje! Niech nie będzie tak jak dotychczas, że dwóch posłów w Rady państwa, ponieważ nie są w jednem stronnictwie, to jadą w jednym pociągu, a każdy w innym wagonie. Pogódźcie się wy najpierw. a my się pogodzimy i będziemy mocni, pracować będziemy wspólnie dla dobra społeczeństwa i ojczyzny.

Do zgody bracia! bo tak Bóg każe,
Za dobrą zgodę litość pokaże
I błogosławi z wszechmocnej ręki.
Dokażem cudów — jako przed wieki
Tutaj się działy na polskiej ziemi,
Kiedy to Piast z Anioły Pańskiemi
Zasiadał razem przy jednym stole.
Bóg błogosławił był jego wolę,
I królem został — choć rolnik mały,
A naród z niego chlubił się cały!

Jan Jurkowski, chłop z Chmielowa.

„Betleem Polskie“

w Bronowicach małych.

Nie wszystkim czytelnikom „Roli“ zapewne wiadomo, że znany poeta krakowski, Lucyan Rydel, napisał śliczną sztukę pod tytułem „Betleem Polskie“. Są to wielkie jasełka, podobne do tych, które od wieków są w Polsce przedstawiane na cześć narodzenia Pańskiego. Musieliście słyszeć z pewnością wszyscy, czytelnicy, o Szopce krakowskiej. Otóż poeta połączył jasełka, które grają żywe osoby, z szopką krakowską, w której występują figurki, za które ludzie mówią i śpiewają — i dodawszy wiele ze swej własnej wyobraźni, stworzył śliczną sztukę, którą teatry we Lwowie i w Krakowie ciągle grają w okresie Świąt Bożego Narodzenia.

Jest to sztuka bardzo nabożna i patryotyczna. Jest w niej przedstawione nie tylko Narodzenie Chrystusa Pana, ale widzimy przed sobą całe męczeństwo narodu polskjego, który jest gnębiony przez wrogów. Występują też ucieszne figurki z szopki: Jędrek — mędrek ze skrzypcami, żyd, który chce na ośle jechać do Jerozolimy, Pan Twardowski i stary dziadek, który z woreczkiem zbiera grosiki od widzów, patrzących na to śliczne widowisko. „Betleem Polskie“ rychło też przedostało się z teatrów miejskich do małych miasteczek i wsi, gdzie je grywają rzemieślnicy i rolnicy w amatorskich przedstawieniach.

Przed dwoma laty sam poeta wystawił „Betleem Polskie“ w Toniach, wsi pod Krakowem, gdzie mieszka. Scenę urządzono w wielkiej stodole, rolnicy miejscowi grali wszystkie role, a z miasta i okolicy zjeżdżali się goście, aby popatrzeć jak to pięknie wszystko szło. Tego roku zabrano się do przedstawienia w Bronowicach małych, gdzie mieszka Tetmajer, sławny malarz, żonaty z córką gospodarza tamecznego, Mikołajczykówną, siostrą tej, która wyszła znów za Lucyana Rydla, autora „Betleem Polskiego“.

Przedstawienia odbywają się w szkole miejscowej, Przyjeżdżają goście ze wszystkich stron, wielu także z Krakowa. Zaczyna się od krakowiaka, którego tańczy czterech tęgich chłopaków z czterema dziewczętami. Chłopcy przyśpiewują sobie do tańca strasznie wesołe piosenki, a tańczą, że się scena trzęsie. Potem występuje Jędrek-Mędrek ze skrzypcami i opowiada, że w Betleem, w żydowskiej ziemi, narodził się Chrystus Pan, przychodzi na to żyd arendarz. Obaj rozmawiają ze sobą, przy czem Jędrek stroi sobie żarty z arendarza. Zjawia się i Pan Twardowski w czerwonym kontuszu i śpiewa ładną piosnkę. Różne są w tych scenach koncepty, a najbardziej podobało się, jak żyd chce zabić swego osła, a sam się wywraca,

Śliczne są też śpiewy kolendników, chodzących z gwiazdą. Ale najpiękniejszza i prawdziwie wzrusza-

jąca była „stajenka“, gdzie widać było Matkę Boską z Dzieciątkiem, w otoczeniu chórów Anielskich. Małe dziewczątka ze szkoły, pięknie wyuczone kolend, śpiewały chórem, mając na sobie śliczne ubrania, ze skrzydłami u ramion. Dzieciątku hołd składają pasterze, lud wiejski, mieszczanie, przyszli i trzej królowie, aby złożyć mirę, kadzidło i złoto. Ci trzej królowie, jak to chciał poeta — królowie polscy.

Poprzedzał ich Piast, potem szedł jako pierwszy Kazimierz Wielki, „król chłopków“, potem Władysław Jagiełło z Jadwigą, potem Jan Sobieski.

A za królami dopiero przychodzą przed Dzieciątko przedstawiciele wszystkich wieków historyi polskiej. Z Janem Sobieskim szedł husarz, z wielkiemi skrzydłami u ramion, i złożył u stóp Królowej Niebieskiej chorągiew, zdobytą pod Wiedniem na Turkach. Potem konfederat barski, żołnierz z legionów Dąbrowskiego, a już największe wrażenie zrobiło wejście kosyniera, którego przedstawiał wójt bronowicki, Czepiec, chłop na schwał. A za nim szedł pokłonić się Dzieciątku żołnierz z powstania w 1831 roku, potem powstaniec z z. 1863, nakoniec biedny Unita z Podlasia, gnębiony przez Moskali za to, że trzyma się wiary św. i nie chce przejść na prawosławie. Mówi on tak:

W Polsce radość dziś wszędzie,
Wszyscy łamią opłatek
Więc i ja po kolędzie
Przyszedłem na ostatek.
Sam Pan Jezus mnie wita,
Bom z Podlasia Unita.

Ani na mnie pancerze
Ani błyszczą kontusze,
Lecz trwam w ojców mych wierze
Za nią oddać chcę duszę.
Przyszedłem do Betlejem
Przed Panem się uniżę,
Bo w udręczeniu mdlejem
I marzniem na Sybirze.
Udziel, Matko, Twej łaski,
By lud wytrwał podlaski.

Takiemi wierszami przemawia każda z postaci, których szereg nie kończy się na Unicie. Przychodzą jeszcze matki i dzieci z Wrześni, w Poznańskiem, i opowiadają Dzieciątku, jakie straszne katusze muszą przechodzić za to, iż modlą się po polsku. Wszyscy, którzy przybyli, wszystkie stany Polski chylą się do stóp Najświętszej Panienki i Dzieciątka i proszą o lepszą dolę dla Ojczyzny, a Matka Boska tuli ich pod swój płaszcz niebieski, przetykany gwiazdami...

„Betleem Polskie“ było ślicznie wykonane w Bronowicach. Wielka w tem zasługa nietylko poety, Lucyana Rydla, który kierował przedstawieniem, oraz Włodzimierza Tetmajera, który starał się o ubrania i sam je rysował oraz pomagał sporządzać — lecz także tych rolników, którzy brali udział w przedstawieniu. Wszyscy grali doskonale, czuć było, jak są przejęci do głębi duszy. To też obecni nie żałowali rąk i klaskali z całej siły. Było to w niedzielę przed Trzema Królami, a nazajutrz, w dzień Trzech Króli, przedstawienie zostało powtórzone, równie przy pełnej sali.

Po Toniach, gdzie nasamprzód wystawiono „Betleem“, Bronowice małe dały dobry przykład. Teraz inne wioski i miasteczka powinny postarać się o tę śliczną sztukę i jak się da wystawić. Gdzieniegdzie już to uczyniono, ale „Betleem Polskie“ powinno znaleść się w każdej wiosce. Nasze zacne nauczycielstwo wiejskie może położyć dużą zasługę, rozszerzając w ten sposób piękny poemat. Wystawienie nie jest ostatecznie tak bardzo trudne, przy dobrych chęciach wiele się da zrobić a wielki może być stąd pożytek duchowy dla braci rolników.

Droga konieczna.

Napisał Dr. Antoni MATAKIEWICZ, c. k. Sędzia powiatowy.

(Ciąg dalszy).

Decyzyę sądową poprzedza zwykle komisya na miejscu, gdzie sędzia naocznie widzi, czy dany grunt rzeczywiście odcięty jest od drogi, którędy najlepiej do niego poprowadzić drogę, jaką wartość przedstawia grunt, przez który ma być droga konieczna poprowadzoną, i gdzie przez sędziego wybrani dwaj rzeczoznawcy potrzebny w tym celu szacunek przeprowadzą.

Strony, aż do rozpoczęcia rozprawy na miejscu, mogą wykluczyć pewnego znawcę albo obu znawców, jeżeli przytoczą ważne powody przemawiające przeciw ich zdatności lub bezstronności, a sędzia uzna te powody za uzasadnione.

W tym wypadku sędzia zamianuje w miejsce wykluczonego biegłego, innego, odpowiedniejszego. Sędzia ma wydać uchwałę, czy grunt ma otrzymać drogę konieczną, to jest połączenie z drogą publiczną, czy nie, wedle swego swobodnego przekonania nabytego na rozprawie, na podstawie tego, co słyszał od stron, znawców, co zbadał w księgach gruntowych i widział naocznie na miejscu komisyi, w uchwale ma jednak podać powody, dla których na drogę konieczną i za pewnem wynagrodzeniem pozwala, lub nie pozwala.

Właściciel gruntu, do którego ustanowiono drogę konieczną, ma właścicielowi gruntu, przez który tę drogę prowadzono, zapłacić przez sąd ustalone wynagrodzenie w ciągu czterech tygodni od dnia, w którym uchwała sądowa, drogę ustanawiająca jest prawomocną. Gdyby jednak zobowiązany do zapłacenia odszkodowania o to prosił, może mu sąd przedłużyć termin do zapłacenia odszkodowania właścicielowi gruntu, przez który droga poprowadzona, do 3 lat od dnia prawomocności uchwały, zezwalającej na drogę.

W tym wypadku musi jednak uzyskający taką zwłokę, zapłacić od sumy odszkodowania odsetki zwłoki temu, komu się kwota wynagrodzenia za drogę należy.

Po upływie czterech tygodni od dnia prawomocności uchwały sądowej, ustanawiającej drogę konieczną, winien sąd z urzędu, bez dalszego wniosku stron, zarządzić wpisanie w księgi hipoteczne ustanowionej drogi na nieruchomościach, na rzecz której drogę ustanowiono, winien sąd zaintabulować sumę wynagrodzenia, jaką za drogę płacić ma proszący o drogę, właścicielowi gruntu drogą obciążonego, chyba, że już przed dniem wpisu hipotecznego wynagrodzenie za drogę zostało w zupełności zapłacone.

Przeciw uchwale sądowej ustanawiającej drogę konieczną, lub odmawiającej żądaniu ustanowienia tej drogi, może strona pokrzywdzona wnieść rekurs w dniach 14, licząc od chwili doręczenia tej uchwały sądowej, która ma być jej doręczoną do rąk własnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pastucha — Papież.

2) (Ciąg dalszy).

— A więc los dopisywał kiedyś lepiej waszej rodzinie?

— Kiedy przy końcu XV wieku. Amurat II., sułtan turecki wtargnął do Dalmacyi, ojciec mój zmuszony do ucieczki, schronił się do jednego ze swoich zamków; zaś w 1518 roku, podczas wojny Leona X z księciem Urbino, stracił resztę co mu jeszcze pozostało i musiał szukać przytułku w Montalte, gdzie ja się urodziłem.

— To w takim razie musisz już mieć dziesięć lat, bo taki przeciąg czasu dzieli nas od tej wojny.

— Tak ojcze, a Kamilla pięć dopiero. I jaka już piękna!...

— Więc ją bardzo kochasz?

— Jakże nie kochać siostry?

— No, ale powiedzże mi, jaka jest główna przyczyna twojego smutku?

— Ojcze, chciałbym módz przyjść w pomoc mojej rodzinie, a nie widzę sposobu na to.

— A czemże chciałbyś być?

— Papieżem — odpowiedział Feliks bez wahania.

Zakonnik zaśmiał się.

— Papieżem! — rzekł. — No... nie małej ci się chce rzeczy. Ale nie tak to łatwo zostać papieżem, przedewszystkiem trzeba być bardzo nabożnym.

— O! co do tego, to się nie powstydzę; bo wieczór idę spać i rano wstając, odmawiam regularnie pacierze.

— Trzeba być bardzo sumiennym, bardzo sprawiedliwym, bardzo ludzkim, bardzo wyrozumiałym.

— A, i na tem wszystkiem mi nie brak.

— Głównie zaś bardzo uczonym.

Feliks miał także na tę uwagę odpowiedzieć w tenże sam sposób, co i na poprzednie, ale otworzywszy usta urwał nagle.

— A co, czy jesteś uczonym? — zapytał zakonnik, uśmiechając się.

— Nie umiem nawet czytać, — odpowiedział pastuszek smutnym głosem.

— To trzeba się nauczyć.

— A jakim sposobem? Ojca nigdy nie ma w domu, biega on bowiem wciąż, starając się odzyskać choć cząsteczkę straconego majątku, a zresztą u nas nikt nie umie czytać, ani matka, ani siostry, ani wieprzki, ani nawet mój biedny Nero... choć to przecie tak sprytny pies. Mogę ręczyć ojcu, że wszyscy u nas na wsi, głupsi są jeszcze od moich wieprzków... Ale już wyprowadziłem ojca na dobrą drogę: idźcie teraz wprost przed siebie tą aleją z drzew pomarańczowych, a jak raz dojdziecie do miasta... Ja zaś powracam do mojej trzody.

I odchodził już, kiedy zakonnik zatrzymał go jeszcze.

— Co chcesz za twoją fatygę? rzekł,

— Jaką fatygę? — zapytał mały pastuch ze zdziwioną miną.

— Żeś mnie aż tutaj przyprowadził.

— A cóż to mnie kosztowało, przecież obuwia nie zdarłem, bo boso jestem.

— Więc rzeczywiście zrobiłeś to tak... z przyjemności.

— Tego znów nie powiem, — odrzekł Feliks dobrodusznie, — ale chociaż nie umiem czytać, ani pisać, ani moja matka także, to jednak nauczyła mnie ona, iż Jezus Chrystus każe nam czynić bliźnim to, cobyśmy pragnęli, żeby oni nam czynili. A ponieważ gdybym szukał gdzie drogi, byłbym bardzo rad, żeby mi ją kto pokazał, czyniłem to samo dla ojca.

— Jeżeli zawsze wytrwasz w takich uczuciach prawdziwie chrześciańskich, to możesz zostać nawet i papieżem. C. d. n.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Wielkie rzeźnie w Chicago były niezbyt dawno przedmiotem ogólnego oburzenia. Pewien powieściopisarz amerykański, Upton Sinclair, napisał powieść, w której przedstawił okropności, jakie się tam dzieją, mianowicie brud i różne bardzo niesmaczne przypadki, n. p. wpadnięcie człowieka między noże, siekające mięso na kiełbasę, tak, że noże pocięły go w jednej chwili i zmięszały z mięsem, z którego zrobiono mimo to kiełbasy. Mimo to znaleźli się n. p. w parlamencie wiedeńskim posłowie, nazywający się dobrodziejami ludu, którzy proponowali, aby wobec drożyzny mięsa, pozwolić na dowóz mięsa z owych smacznych rzeźni! Rycina nasza przedstawia trzy momenty fabrykacyi w takim zakładzie: wpędzanie zwierząt do rzeźni, zabijanie ich za pomocą osobnej maszyny do podnoszenia, która chwyta zwierzę za tylne nogi i podnosi do rzeźnika, który mu rozpruwa brzuch jednem cięciem ogromnego noża — wreszcie wyładowywanie pociągu z bydłem w takiej rzeźni. Niedługo już może stanie się prawdą to, co dotychczas mówiono żartem: że wkrótce znajdą się takie maszyny, do których z jednej strony wpędzi się świnię, a z drugiej wyjdą za chwilę gotowe kiełbasy!

Niezwykły wynalazek przedstawił niedawno na jeziorze włoskiem Lago Maggiore (czytaj: Lago Madżiore) inżynier Włoch, niejaki Forlanini. Jest to statek, który lata, a zarazem pływa. Czółno, które zbudował Forlanini, ma po obu stronach przymocowane deski, które są lekko nachylone ku tyłowi statku. Deski te znajdują się w wodzie. Nad czółnem są umocowane dwie wielkie śruby, podobne jak u balonów do sterowania, które to śruby biją powietrze i posuwają czółno naprzód. Gdy statek ruszy, deski, znajdujące się w wodzie, a nachylone ku tyłowi, opierają się o wodę i zmuszają statek do podniesienia dzioba z wody. Im prędzej obracają się śruby, tem prędzej statek płynie i tem bardziej wynurza się z wody, aż nakoniec prawie cały jedzie po powietrzu, dotykając wody tylko końcami owych desek, które poprzednio były zanurzone! W ten sposób czółno robiło przy próbach 70 km. na godzinę, a wynalazca twierdzi, że wkrótce będzie robiło 200 i że system ten da się zastosować do największych okrętów. Zobaczymy! Rycina nasza przedstawia statek w spokoju, oraz podczas jazdy, gdy śruby powietrzne kręcą się z niesłychaną szybkością.

Jaki pożytek może być z wężów jadowitych? — zapytałby niejeden, patrząc na naszą rycinę, wyobrażającą polowanie na węże, chwytane żywcem. Otóż węże nietylko idą do menażeryj i ogrodów zoologicznych w całym świecie, gdzie są chowane celem oglądania, lecz potrzebuje ich także nauka do czynienia doświad-

Podwójne życie.



Sąd otwiera grób Druca. (Patrz artykuł).

czeń, zwłaszcza nad ich trucizną. Jedna z naszych rycin przedstawia właśnie, jak uczony w swej pracowni pracuje nad badaniem trucizny. Widzimy też, jak wężowi wyrywają zęby, w których mieści się trucizna, ścisnąwszy mu wprzódy łeb obcęgami, aby nie mógł nim ruszyć. Osobna rycina przedstawia polowanie na węże, dostarczane do menażeryj i do pracowni uczonych. Polowanie to odbywa się w Indyach, gdzie Indusi, dobrze obeznani z życiem wężów i ich zwyczajami, wiedzą w jaki sposób do nich się zabierać. Mianowicie dokoła gniazda wężów zapala się ogień z suchych gałęzi. Węże, uciekając przed ogniem, wpadają na umyślnie ustawione płoty druciane połączone z sieciami, w których je myśliwi bądź zabijają kijami, bądź tylko ogłuszają, aby wziąć żywcem. Węża wziętego żywcem, okręca się dokoła kija, i przywiązuje sznurem, aby nie odkręcił się. Następnie Indusi sprowadzają gęste druciane klatki w których niebiezpieczny towar wędruje dalej.

Pożytek z wężów.

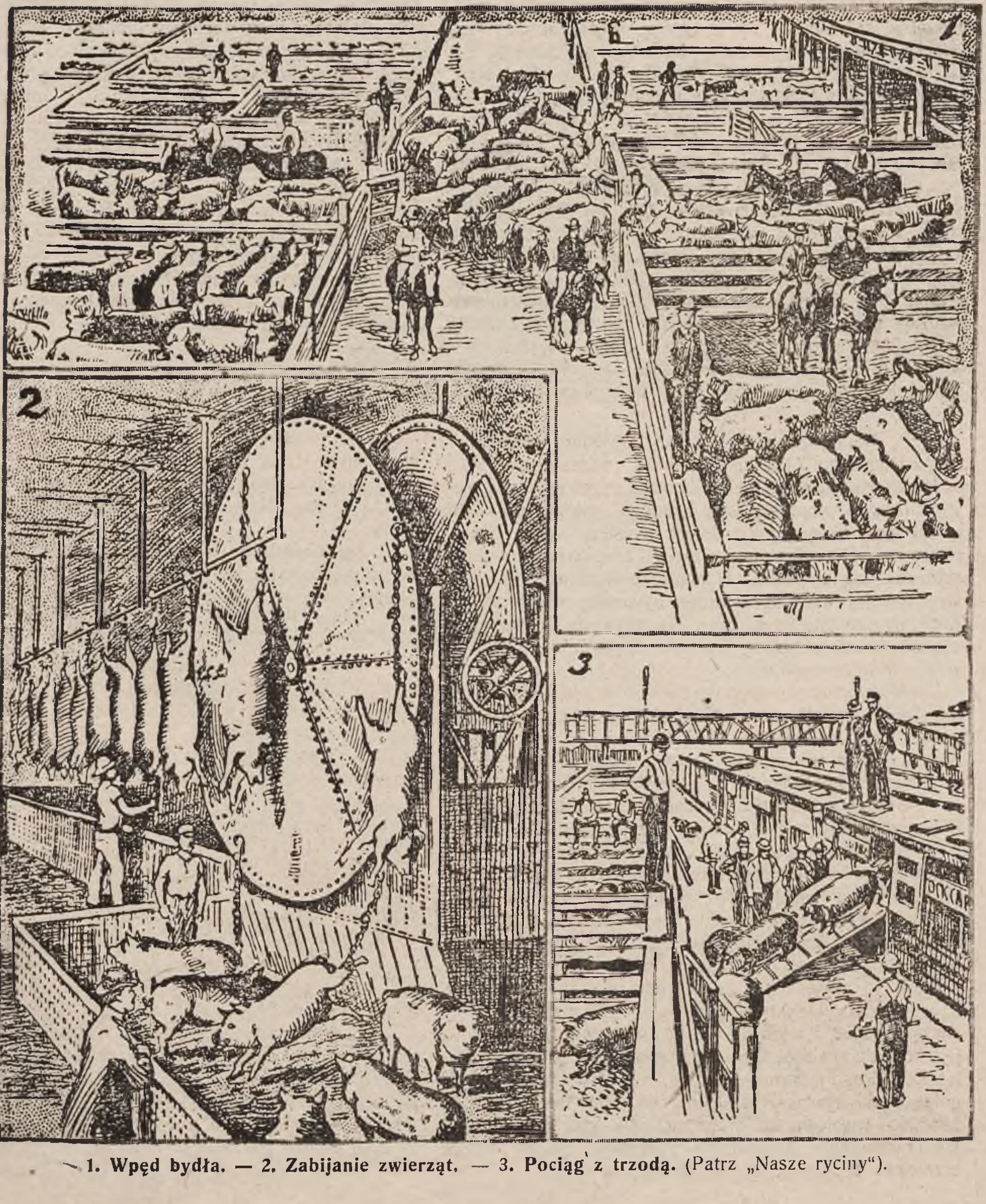


W pracowniach uczonych.

Kto winien drożyźnie? Miejskie gazety ciągle wymyślają na rolników, że tą oni są winni drożyźnie, bo drogo żądają za swoje produkty, zboże, bydło itd. Pożal się Boże! Przecież wszyscy wiemy, po czemu teraz są naprzykład świnie, wiemy, jak spadły w cenie w porównaniu z cenami z przed dwóch lat. Jakto niektóre gazety miejskie kłamią, okazuje się najlepiej z psikusa, jakiego im zrobił dziennik krakowski *Czas*. Oto umieścił on artykuł, dziwiący się, że ceny wędlin: kiełbasy, szynki itd. są bardzo wysokie, taksamo wysokie jak dawniej, kiedy świnie były bardzo drogie. Jak więc to pogodzić z obecną tanioścą świń? Na drugi dzień ten sam *Czas* ogłosił, że w Krakowie istnieje tajna zmowa masarzy, wyrabiających wędliny! Zmowa ta — jak pisał *Czas* — ma na celu utrzymać wysokie ceny, choćby świnie były Bóg wie jak tanie. Masarze mają swój cech, czyli stowarzyszenie, w jego lokalu się schodzą i tam zmawiają się, aby cen nie zniżać.

Zdarza się jednak, że który masarz, jeszcze nie mający majątku, chciałby przywabić kupujących do sklepu tanioścą i sprzedaje wędliny po niższej cenie. Cóż się wtedy dzieje? Oto — jak donosi *Czas* — wołają go ci zmówieni ze sobą masarze i nakazują mu, aby ceny zaraz podniósł, bo inaczej tak go będą prześladowali, że będzie z nim źle! —

Wielkie rzeźnie w Chicago.



1. **Wpęd bydła.** — 2. **Zabijanie zwierząt.** — 3. **Pociąg z trzodą.** (Patrz „Nasze ryciny“).

I biedak musi to zrobić, choćby nie chciał. Tem się tłomaczy, że wszyscy masarze w Krakowie sprzedają wędliny po jednej cenie, chociaż jeden płaci za sklep i za wyrób drożej, inny taniej, więc jeden mógłby sprzedawać po tańszej cenie, inny po droższej. W każdym handlu jest tak, że kupcy zniżają nawzajem ceny, aby znęcić kupujących do siebie. Ale w masarniach tego niema, bo jest zmowa na szkodę kupujących.

Widzicie, Bracia Rolnicy, jak to postępują z nami! Krzyczy się, że rolnik sprzedaje drogo swoje produkty, a tymczasem my tracimy, bo sprzedajemy tanio, mieszkańcy miast tracą, bo kupują drogo, a zysk, z nas i z nich zdarty, idzie do kieszeni pewnej grupy mieszczan. Zaledwie „*Czas*“ ogłosił tę zmowę masarzy, już magistrat krakowski wydał obszerne pismo o drożyźnie, w którem pisze, że drożyźnie chleba winni są rolnicy, bo drogo sprzedają zboże. Hej, po odkryciu zmowy masarzy wartoby i chlebem się zająć, kto wie, co by tam się okazało. Gdyby nie „*Czas*“ do dziś dnia nie wiedzieliby Krakowianie, kto ich obdziera: masarze, czy rolnicy? Możeby nawet wymyślali rolnikom za ich chciwość, nie wiedząc, że oni są także wyzyskiwani. Teraz Krakowianie będą się dobrze namyślali, czytając pisma magistrackie o drożyźnie. Magistratem krakowskim, tak jak całem miastem, rządzi teraz demokracya miejska, ta sama którą popierają Narodowi Demokraci czyli Wszechpolacy i z którą razem politykują, jako „Unia demokratyczna“. Te piękne rządy demokratów miejskich doprowadzają do tego, że masarze drą skórę z mieszczan, źle płacą rolnikom za bydło, a potem się jeszcze mówi, że to rolnicy winni drożyźnie. Przypomnijcie to, Bracia Rolnicy, tym panom, gdy będą wam opowiadali o swej życzliwości dla rolnika!

P. Maciej Stopyra, członek Wydziału wykonawczego Polskiego Związku Rolników, nadesłał na ręce p. Hupki oświadczenie, że ze Związku rolników występuje.

Dawno oczekiwaliśmy takiego oświadczenia od p. Stopyry, który już od dwóch miesięcy razem z Narodowymi Demokratami przeciw Związkowi rolników agitował. Lepiej późno niż nigdy, powiedzieć sobie musimy, rolnicy wolą mieć wroga otwartego niż skrytego. Życzymy p. Stopyrze, by u Narodowych Demokratów znalazł to czego szuka, jak owca u gęsi, t. j. działalności dla dobra rolników.

My wiemy, że tego on tam nie znajdzie, ale to już jego rzecz. My za p. Stopyrą do demokratów miejskich z pewnością nie pójdziemy, właśnie dla tego, że nam o działalność dla dobra wszystkich rolników chodzi.

Schwytanie Kurka? Przed paru miesiącami uciekł był z więzienia w Wiśniczu, gdzie odsiadywał karę za zbrodnię morderstwa, niejaki Andrzej Kurek. W Kętach zamordował — jak pisaliśmy — szynkarza i jego żonę, poczem wszelki ślad o nim zaginął i chociaż za ujęcie go była wyznaczona znaczna nagroda, nie można go było znaleźć. Aż tymi dniami zgłosił się do domu obłąkanych w Opawie na Śląsku, jakiś młody człowiek i prosił o przyjęcie go do zakładu, gdyż jest umysłowo chorym. Zarząd zakładu oddał go w ręce policyi, a ta zaczęła badać i wykryła, że ów wrzekomy obłąkany jest co do najdrobniejszych szczegółów podobny do Kurki, którego rysopis posiadała. Nawet wszystkie szczególne znaki zgadzały się. Policya opawska dała więc znać do więzienia w Wiśniczu, aby przysłano kogoś dla urzędowego stwierdzenia tożsamości osoby owego człowieka i zabrania go do Wiśnicza.

Zabił się w studni. Z Ropczyc piszą: Przy zakładaniu rury żelaznej do studni na obszarze dworskim w Latoszynie rura ta, częściowo już do otworu studni wpuszczona, zważyła się i trzymającego ją studniarza Arona Schachta z Dębicy tak nieszczęśliwie popchnęła, że tenże stojąc nad otworem studni, stracił równowagę i wpadłszy do niej, zginął.

Ostrożnie z bronią! W lesie w Wróblowicach, powiatu tarnowskiego, zdarzył się niedawno nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padło życie ludzkie. Gajowy tamtejszy Stanisław Brendal, trzymając w ręce dubeltówkę, obchodził się z nią tak nieszczęśliwie, iż dubeltówka wypaliła, a cały jej nabój ugodził w głowę stojącego w pobliżu 40-letniego kowala Jana Ulanieckiego. Ulaniecki, który zginął na miejscu, osierocił żonę i siedmioro małych dzieci!

Porzucone dziecko w pociągu. W pociągu nr. 1215, zdążającym do Stryja, znaleziono dnia 24 z. m. między stacyami Chyrowem a Samborem porzucone dziecko płci żeńskiej, liczące około 11 miesięcy, ubrane w różową włóczkową sukienkę z kapuzą i owinięte w białą poduszeczkę.

Zabity przez drzewo. Z Żywca donoszą: Włościanin Józef Byrtek z Pewli wielkiej, ścinając w tych dniach drzewo w tamtejszym lesie, został przez jedno z podciętych drzew tak silnie ugodzony w głowę, iż na miejscu wyzionął ducha.

Ogromna kradzież. Do urzędu podatkowego w Kałuszu dostali się w nocy niewyśledzeni dotąd złodzieje, rozbili kasę wertheimowską i zabrali z niej 75.000 kor. gotówką.

Ofiara pieca. Z Jarosławia donoszą: Porucznik 90 p. p. Maksymilian Nitschmann, wróciwszy w nocy z 25 na 26 z. m. do swego mieszkania, położył się spać, nie zważając, że służący napalił w piecu węglem kamiennym i piec zatkał. Gdy o godzinie 6 rano przyszedł służący zbudzić porucznika, zastał go nieżywego. Kilkogodzinne zabiegi lekarzy wojskowych nie odniosły skutku.

Samobójstwo 12-letniego chłopca. W Kamionce-Bobroidy, powiatu rawskiego, odebrał sobie życie przez powieszenie się 12-letni syn tamtejszego rolnika, Harasym Duma. Powodem samobójstwa miała być obawa kary za jakieś drobne przewinienie.

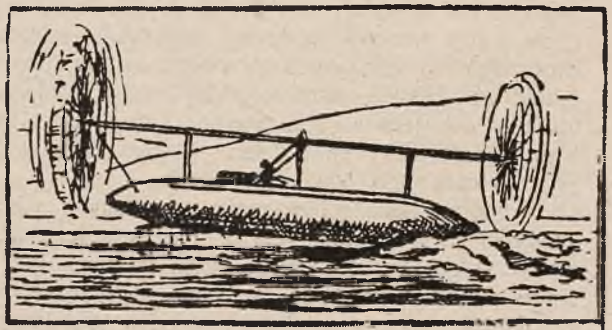
Pożary. Cztery gospodarstwa włościańskie spłonęły w tych dniach w gminie Wykoty, powiatu samborskiego. Szkoda wynosi 5419 kor. i zaledwie w połowie była ubezpieczona.

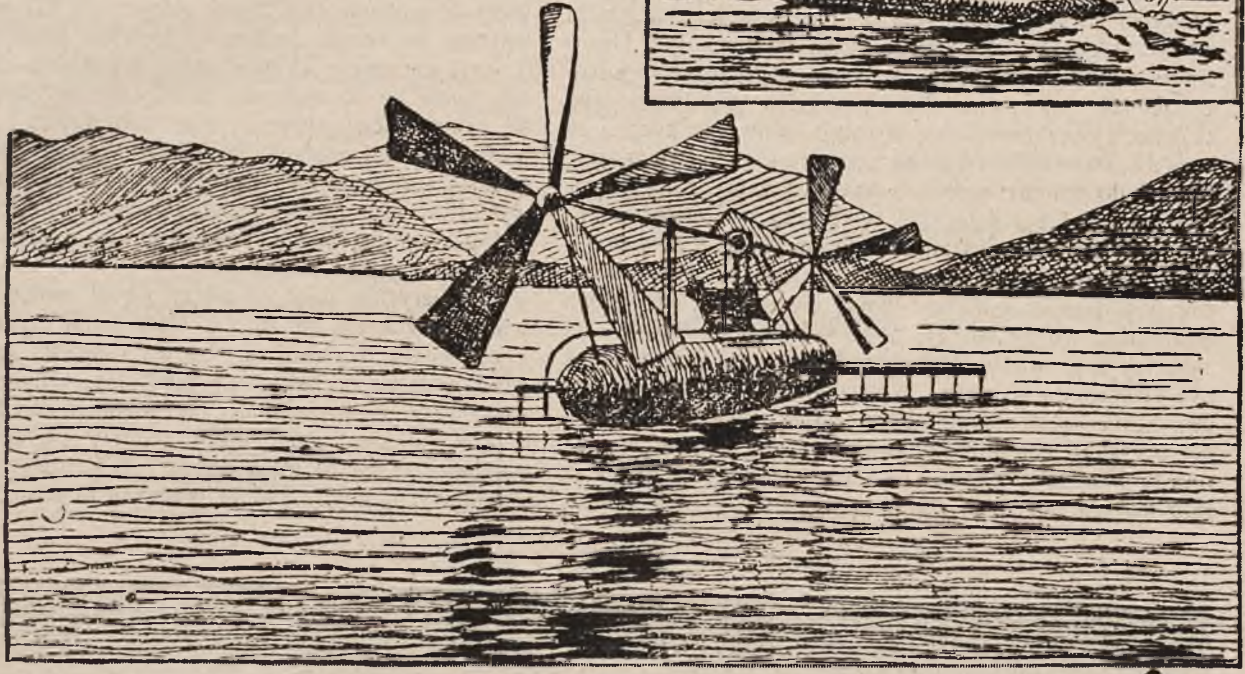
Z Zaleszczyk piszą: Wybuchł tu z niewiadomej przyczyny pożar w cerkwi w Pieczarnej, która spłonęła doszczętnie wraz z całem wewnętrznem urządzeniem. Cerkiew była ubezpieczona na 4400 kor. w Towarzystwie „Dnister“.

W gminie Łuczyńce, powiatu rohatyńskiego, wybuchł pożar i obrócił w perzynę 6 zagród włościańskich, wartości przeszło 16.500 koron. Szkoda ubezpieczonca była na 5700 kor. Przyczyna nie znana.

Walka z wódką toczy się najstanowczej w krajach północnych. We Finlandyi ogranicza nowe prawo we wielkiej mierze handel napojami wyskokowemi; — w Norwegii występuje się miejscami niesłychanie ostro przeciwko pijaństwu, nawet umiarkowanemu. W Szwecyi istnieją ostre przepisy, skierowane przeciwko nadużywaniu alkoholu w niedziele i święta, a w Danii ruch wstrzemięźliwości w ostatnim czasie także potężnie się wzmógł. W tych dniach nadeszła wiadomość, że mieszkańcy duńskiej grupy wysp Farör, liczący 15.000 dusz, postano-

Latający statek.





Próby na jeziorze Lago Maggiore. (Patrz „Nasze ryciny").

wili u siebie zakazać zupełnie sprzedawania trujących napojów wyskokowych. Wszyscy dorośli mężczyźni i wszystkie dorosłe niewiasty przypuszczone zostały do głosowania w tej sprawie. Wynik głosowania tego był ten, że 3000 osób oświadczyło się przeciw a tylko 100 za dalszem sprzedawaniem alkoholu po szynkowniach.

Podwójne życie

czyli

dwaj ludzie w jednej osobie.

(Patrz rycinę).

Sensacyjny proces zajmuje od długiego czasu całą Europę a nawet cały świat. Proces to nielada, idzie w nim o ni mniej ni więcej, tylko d w a t y s i ą c e m i l i o n ó w k o r o n, rzecz się ma tak :

Przed kilkunastu laty umarł w Anglii wielki bogacz, książę Portland, właściciel niezliczonych majątków, pałaców itd. itd. Był on wielkim dziwakiem Nie chciał by ktokolwiek wiedział, gdzie on się znajduje. W tym celu zbudował sobie pod ziemią ogromny pałac, w którym sam mieszkał. Służba, za jego pokazaniem się miała uciekać, aby nigdy się z nikim nie spotkał. Jeżeli on kogo zobaczył, chował się natychmiast w umyślnie urządzone po wszystkich pokojach skrytki. Nawet na obiad nie przychodził do jadalni, aby go nie widziano, lecz przynoszono mu do pokoju jedzenie, dawano znak dzwonkiem i on sam żjawiał się, aby jeść, przy czem nigdy nikt nie mógł być obecny.

Prócz tego miał zbudowaną wielką, zamykaną wozownię, w której stał jego powóz, zamknięty szczelnie. Co dnia o oznaczonej porze stangret miał zaprządz konie i zawieść powóz do najbliższej stacyi kolejowej. Tam powóz wtaczano na osobny wagon, którym jechał do Londynu (książę mieszkał pod Londynem). W mieście na dworcu drugi furman zaprzęgał znowu konie i wiózł powóz do pałacu książąt Portland, gdzie wtaczano go do podobnej taksamo zamkniętej wozowni, z której książę podziemnem przejściem wydostawał się na miasto. Nazajutrz powóz znowu odjeżdżał na dworzec, stamtąd wagonem do stacyi, a ze stacyi woźnica odwoził go znowu do tej samej wozowni w wiejskim pałacu. Trwało tak 20 lat i nikt nie wiedział, kiedy książę siedzi w powozie, a kiedy go niema. Pewnego razu woźnica myślał, że powóz jest pusty i wstąpił do szynku, aby napić się piwa. Było to raz jeden w ciągu tych 20 lat. Otwarły się drzwiczki i ukazał się książę, krzycząc na opieszałego stangreta !

Nareszcie książę Portlandu umarł. Po śmierci jego, cały olbrzymi majątek przypadł dalekiemu krewnemu, bo książę zeszedł ze świata bezdzietnie, a żony jego poumierały jeszcze przed nim. Otóż pojawili się ludzie, którzy twierdzą, że obecny spadkobierca nie ma prawa do majątku, gdyż d z i e c i k s i ę c i a ż y j ą.

Jakto ? Przecież umarł bezdzietny ?

Nie ! — odpowiadają tamci. — Książę Portlandu żył p o d w ó j n e m ż y c i e m. Dla świata był tylko księciem Portlandu, ale w rzeczywistości miał jeszcze drugie nazwisko i drugą egzystencyę. Nazywał się także Tomasz Druce i miał żonę i dzieci !

Pocóż tak miał udawać i w jaki sposób?

Różnie to tłomaczą. Jedno powiadają, że książę był chory i wiedział, że choroba ta jest dziedziczną. Nie chcąc, aby majątek rodzinny przeszedł w ręce ludzi chorowitych i skazanych na śmierć rychłą, postanowił oddać go dalszej rodzinie, która miała zdrowych potomków, że jednak sam pragnął szczęścia rodzinnego, więc ożenił się i miał dzieci — jako Tomasz Druce. Stąd to całe jego tajemnicze życie.

Istotnie, książę był bardzo podobny z rysów do Tomasza Druce, który żył z nim współcześnie, miał wielki sklep w Londynie i liczną rodzinę. Ale Druce umarł jeszcze w r. 1864, a książę go przeżył o kilkanaście lat. Jak to wytłomaczyć? Na to odpowiadają, że księciu sprzykrzyło się wreszcie podwójne życie i że kazał sobie umrzeć jako Drucowi, to znaczy, włożył do trumny ołowiu i kazał ją zawieść na cmentarz, sam zaś żył dalej, już tylko jako książę Portlandu.

Wnuki owego Tomasza Druca żyją, i dowiedziawszy się, że majątek przypadł dalekiemu krewnemu księcia, postanowiły sądownie dobić się spadku, który, jak powiadają, należy im się prawnie, gdyż wprawdzie są zapisane jako wnuki Tomasza Druca, ale ich dziadek był księciem Portlandu. Wywiązał się stąd długi proces, który teraz powoli zbliża się do końca. Mianowicie uzyskano nakoniec pozwolenie, aby otworzyć grób owego Tomasza Druca i zobaczyć, czy w trumnie są jego zwłoki, czy też na prawdę ołów — jak powiadają wnuki. — Ale grób był w posiadaniu jednego z synów Druca, jedynego, który jeszcze żyje, a który oświadczył, że był sam przy śmierci ojca, pamięta jego pogrzeb (było to w r. 1864), i że nie pozwoli grobu otworzyć, a o spadek wcale się nie ubiega. Wreszcie uzyskano jego pozwolenie i grób otwarto.

Tę chwilę właśnie przedstawia nasza rycina. Z wielkiemi ostrożnościami otwarto trumnę i znaleziono w niej zwłoki ludzkie, które sfotografowano. Tak więc twierdzenie wnuków Druce'a nie sprawdziło się, że mianowicie w trumnie leży tylko ołów, nie człowiek. Zdawałoby się zatem, że proces będzie rychło skończony.

Tymczasem tak nie będzie. Wnukowie Druca twierdzą teraz, że to wszystko jedno, czy w trumnie znalazł się szkielet, czy ołów. Proces trwa dawno i miano czas usunąć ołów i zastąpić go jakim trupem, dawno zbutwiałym. A może też książę Portlandu, zamiast ołowiu, wystarał się z zakładu anatomicznego o trupa i pogrzebał go zamiast siebie? Wnuki Druca powiadają, że proces będzie trwał dalej.

Nierychło więc zakończy się ta sensacyjna sprawa, ciągnąca się od lat 12. Cały świat czeka jej końca z niezwykłą ciekawością, bo też i proces jest niezwykły! Kosztuje on też massę pieniędzy. Wnukowie Druca są ubodzy w stosunku do tak wielkich kosztów, to też zebrali kilkaset osób, które złożyły na proces grube pieniądze, a za to mają dostać część owych milionów spadkowych, gdyby sąd je przyznał Drucom.

Pożytek z wężów.



Jak polują na węże. (Patrz „Nasze ryciny“).

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

20) (Ciąg dalszy).

I naraz na *„Retwizanie“* zaświecił znamienny sygnał:

„Dowództwo przechodzi na admirała Uchtomskiego!

Nic więcej!... Ale wszyscy odrazu zrozumieli.

Reitzenstein, stojąc na kapitańskim mostku *„Nowika“*, zdjął z głowy czapkę.

— Zmarłego sługę Twego racz przyjąć do Twojej chwały...

Po twarzy jego stoczyły się dwie wielkie, męskie łzy pożegnania.

I odrazu we wszystkie serca uderzył huragan bezmyślnej, zwierzęcej trwogi.

— Uciekać!

Myśl ta nie została przez nikogo wypowiedziana, ale przez wszystkich jednakowo została odczuta.

I cała flota pierzchnęła na wsze strony świata jak stado gołębi, w które jastrząb uderzy, każdy statek w inną stronę, każdy na własną rękę.

Działała tu znów niewypowiedziana, egoistyczna nadzieja, że może umykając w pojedynkę uniknie się czujnej uwagi wroga, a co zatem idzie, zagłady, że może cały pościg spadnie tylko na towarzyszy!

Lotny *„Nowik“* rozwinął skrzydła w kierunku Władywostoku.

A genialny projektodawca? — Leżał w kajucie z twarzą wbitą w poduszkę i paznokciami dziurawił sobie skórę na głowie.

O losie floty władywostockiej, którą może akurat w tej samej chwili gdzieś tam het na północy wykruszał zwycięski Kamimura, nie wiedział jeszcze naturalnie nic i nie mógł wiedzieć.

Ale pierwsze to straszliwe niepowodzenie uczyniło go jasnowidzącym.

On jeden zdawał sobie w tej chwili sprawę, że nad morską potęgą Rosyi na wodach wschodnich wydzwoniła już ostatnia godzina.

Teraz jedno tylko pozostało — uciekać z duszą, po utracie fraka ratować poły!

Z tem zwrócił się do komendanta *„Nowika“*.

— Nieszczęście nigdy nie przychodzi samo. Przygotowując się z góry na najgorsze, nie o Władywostoku należy obecnie myśleć, lecz uciekać gdzieś jak najdalej, drogami jak najmniej uczęszczanemi!

I *„Nowik“* chlusnął jak szczupak w bok i bezdrożami zaczął się przemykać na Sachalin, do przeklętej, przez wszystkich zapomnianej ziemi łez i cierpienia.

Przyjdą tam za nim niebawem nieubłagani mściciele japońscy...

Żołnierz-kobieta.

Alisa była córką moskiewskiego kupca. Gdy wojna wybuchła, poszła i ona na Wschód daleki, aby pielęgnować rannych.

Nie tylko uczucia ludzkości skłoniły ją do tego. Alisa chciała być bliżej lekarza Tyszki, którego kochała.

Chorzy nazywali ją białym aniołem.

Teraz, po klęsce pod Laojanem, pracy przybyło naraz tyle, że — zdawało się — podołać jej przechodziło wszelkie siły ludzkie.

Cała służba sanitarna padała ze znużenia.

Zabić lub zranić, to dzieło jednej sekundy — lecz założyć choćby najlichszy opatrunek, to już najmniej kwadrans. I przytem nad poranieniem, nad dostarczeniem materyału pracowało trzysta tysięcy nieprzyjaciół — a cała służba sanitarna, lekarze i szarytki razem wzięci, nie przenosili i tysiąca.

Tyszka chwiejący się na nogach ze znużenia, z zatoczonymi rękawami, w fartuchu, który niegdyś był kawałkiem białego płótna, a obecnie zamienił się w jedną skorupę krwi, pracował jak automat, bez posiłku i snu, bez wytchnienia. (C. d. n.)

*) „Niech żyje Japonia“

Kącik humorystyczny.

Stać go na to.

— Panie Migdałkopf, czem jest syn pański?

— Pan potrzebujesz wiedzieć, co mojego syna stać na to, żeby on był niczem.

Najstarsza powieść.

Profesor: Która jest najstarsza powieść na świecie?

Uczeń: „Ogniem i mieczem“, bo jeszcze wyszła przed „Potopem“.

W mieście M. był robotnik nadzwyczaj małego wzrostu. Lubił pijać. Pewnego wieczora wrócił pijany do domu i położył się do łóżka. Wódka sprawiła, że się przewracał na wszystkie strony. Nareszcie zawołał do żony:

— Matka! matka!

— Cóż takiego? — pyta go żona.

— Cud się stał wielki! Urosłem tej nocy! I pierzyna mi za krótka i łóżko mi za krótkie! — Nieborak leżał w poprzek łóżka.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór przekazów całorocznych nadesłanych podadresem administracyi, potwierdzamy następującym abonentom: J. G. **Łesów.** Z. D. **Zimnowódka** (6 K) W. K. **Perespa.** (8 K) P. N. **Trzeniec.** L. K. **Zamulińce.** A. W **Zabawa.** J. R. **Wola mielecka.** F. K. **Osiek.** A. B. **Dulowa.** F. S. **Hadykówka.** J. S. **Szczakowa.** Z. D. **Siedliska.** (12 K) S. P. **Babice.** L. Z. **Lipnica dolna.** B. S. **Kamionka wielka.** L. C. **Okno.**

Dwie korony przysłali: A. W. **Waldorf.** S. Z. **Cieszacinek.** K. K. **Wołochy.** M. M. **Surowa.**

Numera na okaz i komplety wysłane: A. J. **Łopuszka mała.** J. K. **Tarnów.** M. N. **Staszkówka.** A. P. **Gorzków.** J. T. **Sąsiadowice.** Z. Z. **Tarnów.** S. C. **Jeżowe.**

Lw. 123.414/07.

OGŁOSZENIE.

Wydział krajowy postanowił otworzyć z dniem 1. grudnia 1908 przy krajowem biurze melioracyjnem we Lwowie nowy

dwuletni kurs praktyczny dozorców drenarskich.

Na kurs ten będą przyjęci tylko tacy kandydaci, którzy w czasie roboczym od 1 kwietnia do końca listopada 1908 roku będą zajęci przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nietylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonywaniu drenowania t. j. w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów.

Po ukończeniu tej praktyki kandydaci mają złożyć egzamin wstępny z języka polskiego i rachunków, a od wyniku tego egzaminu, jakoteż okazanego postępu w praktyce drenarskiej i zupełnie odpowiedniego zachowania się w czasie tej praktyki zależeć będzie ostateczne ich przyjęcie na kurs drenarski.

Nauka teoretyczna odbywać się będzie na tym kursie **przez 4 miesiące zimowe od 1 grudnia do końca marca**.

W ciągu czteromiesięcznej nauki teoretycznej otrzymają uczniowie **stypendyum miesięczne w kwocie (50) koron;** przy robotach zaś w polu pobierać będą wynagrodzenie od właścicieli gruntów, u których będą zatrudnieni przy robotach melioracyjnych.

Starający się o przyjęcie na kurs, winni **najdalej do końca lutego 1908** wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie podanie, które mają sami ułożyć i własnoręcznie napisać, oraz wykazać się:

1) że ukończyli z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową,
2) że władają w mowie i piśmie językiem polskim,
3) że ukończyli przynajmniej 18-ty, a nie przekroczyli 30-go roku życia,
4) że są zdrowi i silnej budowy ciała,
5) że zachowanie się ich było moralne i nienaganne,
6) wreszcie na wypadek niepełnoletności, że rodzice lub opiekunowie zezwalają na wybór tego zawodu.

Nadto kandydaci, ubiegający się o przyjęcie na kurs powinni podać, czy są żonatymi lub bezżennymi, oraz przedstawić deklaracyę, mocą której zobowiążą się po ukończeniu kursu **poświęcić się przez lat dziesięć służbie krajowej w charakterze dozorców drenarskich**.

Wysłużeni podoficerowie c. k. korpusów technicznych (artyleryi i pionierów), którzy wykażą się dobrą listą kwalifikacyjną, oraz w ogólności podoficerowie i ci, którzy odbyli służbę wojskową, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 13. grudnia 1907. (2-3)

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bard zo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.